

11 lutego, poniedziałek

Rozdział 1. Fossa

Mam na imię Mariolka i mam teraz ferie. Nareszcie! W zeszłym miesiącu skończyłam szesnaście lat i jestem już prawie dorosła. Ale „prawie” robi wielką różnicę. Z jednej strony mówią mi, że wciąż jestem dzieckiem i muszę słuchać mamy, a z drugiej – jako w zasadzie dorosła mam zachowywać się mądrze i odpowiedzialnie. Uważam, że to nie fair. Nie można być raz tym, a raz tamtym, na przykład raz – psem, a raz – kotem. Nasze psy w życiu nie zgodziłyby się na bycie kotami. Zresztą wyobraźcie sobie Fusa i Poo wielgaśne jak dorodne kuce, które nagle stają się malusimi, miauczącymi kocurkami? He, he. No cóż, od czasu gdy mama urodziła Gaśienice, trochę się zmieniła. Myślę, że to jakaś odmiana poporodowej depresji. W sumie trudno się dziwić, bo mama zajmuje się bobasami od rana do rana i nie ma czasu dla siebie. Nawet na narty z nami nie pojechała. A może gdyby pojechała, Jurek

nie złamałby sobie nogi? „Co by się stało, gdyby...?” – zastanawiam się.

Ale gdyby Jurek nie złamał sobie nogi, to nie lecielibyśmy helikopterem. A to była superprzygoda! Zawsze coś wiąże się z czymś. Tak dla przypomnienia – Jurek to człowiek o wielu twarzach. Oprócz tego, że jest chłopakiem mojej mamy i tatą Gąsienic, czyli Małgosi i Jasia, jest też ojcem Kamila, mojego chłopaka. I żeby było śmieszniej, wszyscy mieszkamy teraz w jednym domu, to znaczy w jednym, wielkim mieszkaniu. My plus nasze dwa wielgaśne psy: Fus i Poo. Jakoś na Nowy Rok przeprowadziliśmy się do Jurkowego, wypasionego apartamentu na monitorowanym osiedlu Pisarzy. Do naszego stada chciała też dołączyć kocia mama z czwórką kociaków, które urodziła nie wiadomo jakim cudem w naszym starym mieszkaniu, w szafce pod zlewem. Ale że koty nie mogły z nami zamieszkać – kocia rodzinka wyjechała tymczasowo do babci i dziadka na wieś. Może damy je tacie w prezencie, jak przyjedzie w odwiedziny i zrobi z nich kocich podróżników? Po rozwodzie z mamą tata wyjechał za granicę i pracuje w różnych krajach na całym świecie. Na lodówce mamy chyba ze sto magnesów z krajów, w których był. Ostatnio przez pandemię nie mógł nas odwiedzać, bo wszystko pablokowali, ale na szczęście to już minęło.

- Mamo, kiedy przyjeżdża tata? – pytam.
- Jak wszystko pójdzie zgodnie z planem, to jakoś w weekend.
- A gdzie mnie zabierze?
- Tego nie wiem. Pewnie chce wam zrobić niespodziankę.
- Ciebie? – oburza się Lesio. – A ja to co?!
- Ty będziesz wtedy na półkoloniach.
- Ja nie chcę żadnych półkolonii! Też jadę z tatą!

Ciekawe, co to będzie za niespodzianka. Wyobrażam sobie, że jedziemy do Afryki, bo tam jest ciepło. Oczywiście do prawdziwej Afryki w Afryce, a nie do tej dziury w Polsce, gdzie wujek Marek kupił sobie dom i zamieszka z Luizą, swoją przyszlą żoną pochodzącą z Wybrzeża Kości Słoniowej. Najbardziej chciałabym pojechać na Madagaskar, żeby zobaczyć lemury. To takie małpiatki z długim ogonem i puszystym futrem w czarno-białe pasy. Są niesamowite, a w ciemności świecą im się oczy! Od dzieciństwa marzę, żeby je spotkać, i ciągle nic. To wszystko przez ten serial „Pingwiny z Madagaskaru”. Każdy, kto to oglądał, chciałby zobaczyć lemura na żywo. A na razie mogę sobie o nich tylko śnić. No i gdy śni mi się, że wyginam śmiało ciało podczas tańców na dworze Króla Juliana, czuję, że coś nagle szturcha mnie w ramię. Robię unik, ale TO COŚ jest nieustępliwe i znowu szturcha, najwyraźniej chce zepsuć

mi zabawę. W przerażeniu dostrzegam wtedy kociopodobną głowę i zaczynam wrzeszczeć, bo dociera do mnie, że jest to fossa madagaskarska, największy wróg lemurów, która najwyraźniej chce mnie zeżreć!

– Aaa! Królu, ratuuuuuj! – krzyczę i wyszarpuję się z uścisku.

– Spoko, mogę być królem. Król Lesław Śmiały. Brzmi nieźle.

– Aaa! Czy jesteś fossą? – Zdławiam krzyk, gdy sen pryska. Wzrok się wyostrza i dostrzegam tego Gada, mojego brata.

– Co tu robisz?

– Budzę cię.

– Spadaj, Lesiu, ferie są.

– Mama kazała zawołać cię na obiad.

– Na OOOBIAD? – Wtedy wylatuję z łóżka jak pocisk.

– A co, chciałaś na kolację? – krzywi się Młody.

– O rany! Zaspałam! Umówiłam się z Kornelią na łyżwy!

Jest trzynasta pięćdziesiąt pięć. W komórce – dziesięć nieodebranych połączeń.

– Hej, Kornelia, sorki, ale zaspałam. Gdzie jesteś? – Nagrywam się na skrzynkę, bo nikt nie odbiera.

– Mamo, czemu nikt mnie nie obudził? – pytam z pretensją, gdy w końcu schodzę do jadalni.

– Jak to nikt cię nie obudził, przecież przed chwilą wysłałam do ciebie Lesia. Rozumiem, że są ferie, ale na obiad to już można by wstać. Kamil od samego rana asystuje ojcu w gabinecie, a ty jak zwykle nic.

– Kurka, miałam iść dziś na łyżwy...

– No i nie poszłaś – wtrąca Młody.

Rozdział 2. Żyła złota

– A może byś się trochę pouczyła, co? – pyta mama, gdy siadamy przy stole.

– Mamo, przecież są ferie. Kiedyś trzeba odpoczywać.

– Jak się chce zostać kimś, to trzeba się uczyć nawet w ferii. Chociaż trochę. Zobacz, Kamil już pomaga ojcu. Możesz się zainspirować.

– Kamil chce zostać dentystą, ja nie.

– To kim chcesz zostać? Jaki masz plan?

– Mamo, ja mam taki plan, żeby sobie porządnie w te ferie odpocząć. Mam dość szkoły.

– Córciu, nie bądź dzieckiem. W pewnym wieku dobrze jest sobie coś w głowie poukładać.

– Ja wiem, że nie będę ani dentystką – wzdycham – ani opiekunką do dzieci.

– No zobacz, a ja właśnie opracowałam grafik waszych dyżurów przy maleństwach.

– Grafik dyżurów?! – wykrzykujemy z Lesiem w jednym momencie. – O nieeee!!!

– A co to za krzyki? – pyta kuśtykający Jurek, gdy z Kamillem dosiadają się do stołu.

– Bo mama nas straszy – wyjaśnia Lesio.

– Oj, jaka niedobra ta mama – śmieją się. – Własne dzieci straszyć?

Wtedy postanawiam, że trzeba mamie jakoś pomóc. Jak będzie się tak denerwować, to straci pokarm i co wtedy? Koniecznie trzeba załatwić Gąsienicom jakieś wakacje, żeby mama mogła sobie odpocząć. I my też.

– Ale takich małych dzieci nie przyjmują na żadne kolonie! – jęczy Lesio, gdy zamykamy się po obiedzie w pokoju, żeby ustalić jakiś plan. – Musiałyby mieć chociaż rok, a one nie mają jeszcze nawet dwóch miesięcy!

– Kurczę, coś musimy wymyślić, bo z mamą jest coraz gorzej... Co ona ma za życie?! Tak się przecież nie da! Trzeba walczyć o równouprawnienie!

– Teraz nic nie wywalczysz, bo Jurek ma nogę w gipsie.

– To wymyśl coś.

– Możemy Gąsienice wysłać do babci na wieś. Babcia się ucieszy.

– Jasne. Na pewno dziadek też się ucieszy na te płacze i wrzaski! Dziadek nie jest masochistą.

– Jaką znowu macanistą?

– Masochistą, Lesiu. To znaczy, że cierpienie nie jest jego hobby.

– Dziadek jest przygłuchy, jakoś przetrzyma.

– No dobra. To mamie trzeba zaproponować jakieś wczas. Może SPA? Tylko skąd weźmiemy na to kasę?

– Ja na pewno nie będę zebrał pod sklepem.

– A może wystawię na aukcję swoje medale detektywa? „No tak. Trochę się ich nazbierało”. Uśmiecham się na widok medali wiszących nad moim biurkiem.

– Zostaw te medale na czarną godzinę. Mammy przecież Jurka. Jurek to żyła złota.

– Ten pomysł odpada. Tym bardziej po bonach zębowych, w które go wkopałeś.

– Chyba już mi wybaczył?

– Jurek uważa, że rozdawnictwo to więcej szkody niż pożytku. Jak Kamil chce kasy, to asystuje u ojca w gabinecie. Nigdy nie dostał nawet kieszonkowego.

– No co ty?
– Ciebie też przyjmie do pomocy, jak będziesz chciał.
– Mnie? Przecież ja mam dopiero jedenaście lat. Może
ciebie bardziej, co?

– Ja nie mam czasu.
– Jak to nie masz czasu? A co niby takiego robisz?
– Resetuję mózg.

Wtedy dzwoni telefon. To babcia. Mama rozmawia szep-
tem, żeby nie zbudzić Gąsienic, które dopiero co zasnęły po
karmieniu.

– Babcia dzwoniła? – pytam. – I co tam u niej?
– Zaprasza nas do siebie na wieś. Co wy na to?
– To bardzo miło z babci strony – odzywa się Lesio – ale
trzeba popracować nad szczegółami.

– Nad jakimi szczegółami? – dziwi się mama.
– Jak się organizuje turnusy kolonijne, to uczestników
dzieli się wiekowo.

– Czyli co?
– Czyli najpierw niech jadą Gąsienice, a my możemy po-
jechać na drugi turnus.

– Co to za pomysł w ogóle? Kto to wymyślił?

Wzruszam ramionami.

– Po prostu uważamy, że babcia może zająć się Gąsie-
nicami, a ty sobie wtedy odpoczniesz. I pojedziesz do SPA.
Jesteś nerwowa i zmęczona.

– Ha, ha, ha! Do SPA? A co z karmieniem?

– Będziesz wysyłać im pokarm – wypalam. – Kurierem.
Taka dieta pudełkowa.

– Długo nad tym myśleliście? – Mama łapie się za głowę.

– Nie, samo przyszło.

– Po wizycie waszego taty razem pojedziemy do babci.
Tylko Kamil i Jurek zostaną na miejscu. Ktoś musi praco-
wać.

– Mamo, nikt nic nie musi. – Wzdycham. – Jurek mógł-
by wziąć urlop tacierzyński, w końcu to też jego dzieci. A ty
mogłabyś wrócić do pracy. Nie żyjemy w średniowieczu.

Rozdział 3. Detektywka

Kornelia dzwoni do mnie, że jest sprawa, więc szybko się
ubieram i wychodzę z domu. Słyszę jeszcze, że mam wrócić
przed szesnastą, bo wypada mi dyżur przy dzieciach.

Okazuje się, że nie dotarła na lodowisko – ktoś ukradł jej
łyżwy.